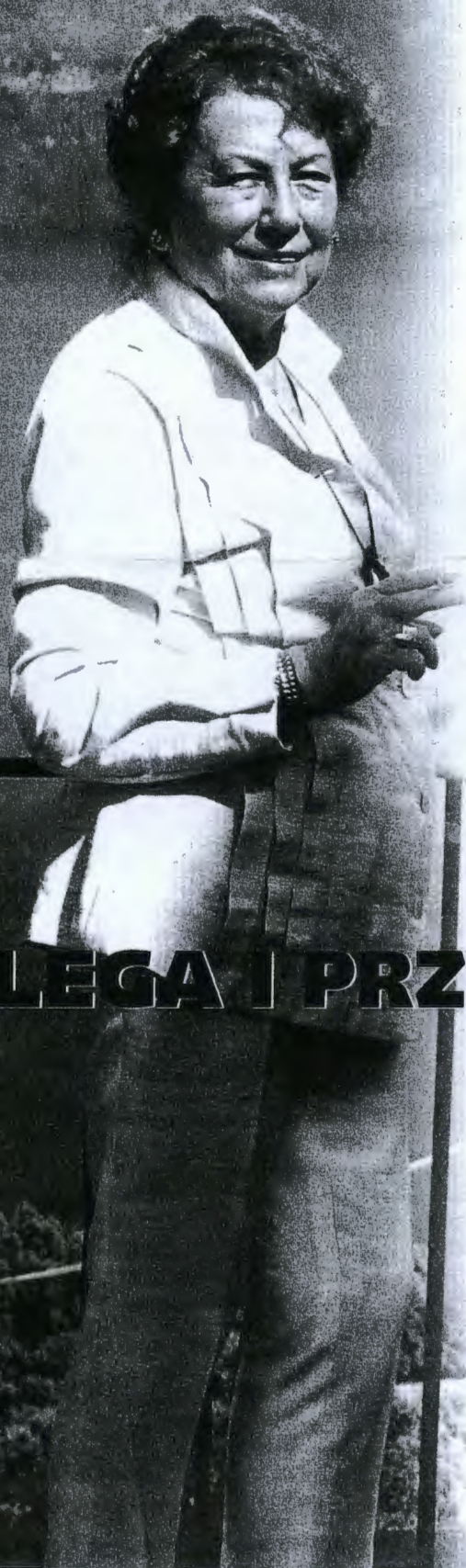


**Halina Królikiewicz-Kwiatkowska,**  
**Antyгона, powtarzał**  
**Ojciec Święty,**  
**wspominając**  
**czasy młodości.**  
**Zacytował fragment**  
**Sofoklesa**



**Halina Kwiatkowska**  
**na rozwieszonej na**  
**ścianie swojego kra-**  
**kowskiego mieszka-**  
**nia mapie zaznaczy-**  
**ła trasy dotychczas-**  
**owych podróży. Obej-**  
**mują niemal cały**  
**świat. – Chciałabym**  
**jeszcze pojechać do**  
**Japonii, Meksyku**  
**i Ameryki Południo-**  
**wej – śmieje się po-**  
**godnie.**

Chętnie spotyka nowych ludzi. Pisze. Jednak najważniejszą miłością jej życia wciąż pozostaje teatr. Występowała w legendarnym Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka, w Starym Teatrze. Przez lata kształciła kolejne pokolenia aktorów w krakowskiej PWST. Ta pasja sprawiła, że na scenicznych deskach po raz pierwszy zbiegły się losy życia jej i Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II.

### **BUJNE MIASTO** **WADOWICE**

Wadowice lat młodości zapamiętała z intensywnego życia intelektualnego. Jeździło się do

## **...TWÓJ KOLEGA I PRZYJACIEL**

Krakowa na premiery teatralne. Miejscowi notable spotykali się na partyjkach brydża, kolacyjkach. „Prowincjonalne” 10-tysięczne miasteczko było siedzibą sądu, dwóch fabryk (druku i andrutów) oraz 12 Pułku Piechoty. Mieściło ponadto cztery gimnazja. Ona uczęszczała do prywatnego, żeńskiego im. Michaliny Mościckiej o profilu humanistycznym. Ojciec, Jan Królikiewicz pełnił funkcję dyrektora męskiego im. Marcina Wadowity (profil klasyczny). Z okien kuchni służbowego mieszkania przyglądała się sportowym rozgrywkom kolegów rówieśników.

**Halina Królikiewicz**  
**-Kwiatkowska,**  
**Antyгона, powtarzał**  
**Ojciec Święty,**  
**wspominając**  
**czasy młodości.**  
**Zacytował fragment**  
**Sofoklesa**



**Halina Kwiatkowska**  
**na rozwieszonej na**  
**ścianie swojego kra-**  
**kowskiego mieszka-**  
**nia mapie zaznaczy-**  
**ła trasy dotychczasowych**  
**podróży. Obejmują**  
**niemal cały**  
**świat. – Chciałabym**  
**jeszcze pojechać do**  
**Japonii, Meksyku**  
**i Ameryki Południowej**  
**– śmieje się po-**  
**godnie.**

Chętnie spotyka nowych ludzi. Pisze. Jednak najważniejszą miłością jej życia wciąż pozostaje teatr. Występowała w legendarnym Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka, w Starym Teatrze. Przez lata kształciła kolejne pokolenia aktorów w krakowskiej PWST. Ta pasja sprawiła, że na scenicznych deskach po raz pierwszy zbiegły się losy życia jej i Karola Wojtyły, papieża Jana Pawła II.

### **BUJNE MIASTO** **WADOWICE**

Wadowice lat młodości zapamiętała z intensywnego życia intelektualnego. Jeździło się do

## **...TWÓJ KOLEGA I PRZYJACIEL**

Krakowa na premiery teatralne. Miejscowi notable spotykali się na partyjkach brydża, kolacyjkach. „Prowincjonalne” 10-tysięczne miasteczko było siedzibą sądu, dwóch fabryk (drotu i andrutów) oraz 12 Pułku Piechoty. Mieściło ponadto cztery gimnazja. Ona uczęszczała do prywatnego, żeńskiego im. Michaliny Mościckiej o profilu humanistycznym. Ojciec, Jan Królikiewicz pełnił funkcję dyrektora męskiego im. Marcina Wadowity (profil klasyczny). Z okien kuchni służbowego mieszkania przyglądała się sportowym rozgrywkom kolegów rówieśników.

– Karol, czyli „Lolek”, jak go nazywaliśmy, zwykle bronił na bramce. Wysoki, barczysty, przystojny o bujnej fryzurze, która nigdy nie chciała go słuchać – wspomina pani Halina.

Pamięta, oczywiście, kremówki. Przepis przywiózł ze sobą wprost z Wiednia wybitny cukiernik Hagenhuber.

– Nigdy za nimi nie przepadałam, a już te dzisiejsze zupełnie są do nich niepodobne – przyznaje pani Halina. – Wołałam doskonale rurki z kremem i lody. W niedzielę mama wysyłała mnie do cukierni z gamuszykiem, żeby przynosiła je na deser.

Pan Hagenhuber prócz wypełniania swojego cukierniczego powołania przejawiał duże zainteresowanie szkolnym teatrem. Zajmował się charakterystyką młodych aktorów.

Połączone siły dwóch gimnazjów (pozostałe dwa: ojców palotynów i karmelitów nie udzielały się w życiu artystycznym) pod opieką gimnazjalnych polonistów pozwoliły bowiem na stworzenie w Wadowicach interesującej szkolnej sceny.

## BLASK „ANTYGOŃY”

Pani Halina dała się porwać wiarze szkolnych przedstawień. To było jedyne „szaleństwo”, na jakie pozwalali dobrze wychowanej pannie surowi rodzice. Kilka

lat później w ósmej klasie ojciec zobaczył ją na ulicy rozmawiającą z oficerem.

– Po jego wymówkach przez trzy godziny bałam się wrócić na kolację – opowiada. – Uważał, że jako córka dyrektora gimnazjum muszę świecić przykładem.

Z pierwszej blahej komedyjki „Ulani księcia Józefa” nic nie pamięta. Pozostała jej wyłącznie fotografia: Karol w ulańskim czaku, ona – w stylowym żupaniku.

Przykro zakończyły się dla niej przygotowania do „Sobótki” Kochanowskiego. Złapała anginę i z okna widziała tylko, jak fury z kolegami i rekwizytami wyjeżdżają do parku TUMWIO, czyli parku Towarzystwa Upiększania Miasta Wadowic i Okolicy, gdzie odbyło się plenerowe przedstawienie.

Zabłysła na scenie dopiero w „Antygonie”. Ona grała tytułową rolę, Karol – Hajmona, starszy o rok Stefan Kulesza był Kronem, a Kazia Żakówna – Ismeną. Kostiumy uszyła mama, a pełna emocji młoda Antyгона nie zauważyła nawet, gdy w czasie pożegnalnego monologu osunęła się na scenę za nią... dorycka kolumna. Wykonana na szczęście z tektury.

– Kiedy w czasie spotkania w Wadowicach Papiież dwukrotnie wymienił mnie z nazwiska, myślałam, że spadnę z fotela – opowiada pani Halina.

„Halina Królikiewicz-Kwiatkowska, Antyгона”, powtarzał Ojciec Święty, wspominając czasy młodości. Zacytował fragment Sofoklesa.

## „BALLADYNY” PROBLEM Z PIORUNEM

Potem przyszła pełna perypetii „Balladyna”. Z nią w roli tytułowej. Już na początku zanosilo się na katastrofę. Grający Kostryna Bolesław Pomezanski, przyniósł na lekcję straszaka i zagroził ponoć, że zastrzeli profesora. Ojciec pani Haliny, dyrektor gimnazjum, zabronił mu występu na scenie, co wprawilo zespół – w przeddzień spektaklu! – w czarną rozpacz. Karol Wojtyła zaproponował, że kiedy grany przez niego Kirkor zginie na wojnie, on będzie mógł zastąpić kolegę w roli Kostryna.

– Zagrał, nie zmieniając nawet wiersu w dramacie pisany przez ciebie trudnym 11-zgłoskowcem – z tym samym, co przed laty podziwem i niedowierzaniem – opowiada pani Halina.

Na tym nie koniec pechowych przypadków. Gdy Balladyna wypowiada w finałowej scenie sądu słowa: „Winna jest śmierci”, powinien rozleć się piorun (strzał ze straszaka do drewnianej konewki). Zapadła cisza. Powtórzyła kwestię po raz drugi. Cisza, jak później się okazało, z powodu

awarii straszaka. Dopiero po chwili ktoś przytomnie uderzył w muzyczny trójkąt pałeczką i ten delikatny dźwięk musiał wystraszyc.

– Od tego „zastępczego” pioruna umarłam – śmieje się pani Halina. Sztuka trwała aż osiem godzin ze względu na konieczność czasochłonnych zmian dekoracji. Przerwy wypełniał stukot młotków. Do końca doczekali wyłącznie najbardziej wytrwali.

## SUKCES „ŚLUBÓW PANIENSKICH”

Większość spektakli kończyła się na jednym, dwóch przedstawieniach. Prawdziwym i długotrwałym sukcesem okazały się „Śluby panienskie” hrabiego Fredry. Gdy zaprezentowali je w Wadowicach, rozpoczęli tournée po okolicznych gimnazjach.

– Ojciec Święty, największy człowiek świata, grał w nich Gućia szalawitę, lekkoducha z ogromnym wdziękiem – uśmiecha się do wspomnień pani Halina. – Przed spektaklem malował sobie wąsy osmalonym korkiem od butelki.

Ona była Anielą, niegrzeczny Bolek Pomezanski – Albinem, Stefan Kulesza – Radostem. Grały dwie żydowskie koleżanki: Maria Weber – matkę i Ginka Ber – Klarę. Ginka Ber po latach ofiarowała jej w Hajfie bezcenną pamiątkę – zdjęcie z tego spektaklu. ▶

# ZOSTAŁ PAPIEŻEM



Fotografia z 1937 roku. „Śluby panienskie” Fredry w szkolnym przedstawieniu w Wadowicach. Od lewej: Radost – Stefan Kulesza, Dobrójska – Maria Weber, Albin – Bolesław Pomezanski, Klara – Ginka Ber, Gustaw – Karol Wojtyła, Anielą – Halina Królikiewiczówna (Kwiatkowska).

– Ojciec Święty, największy człowiek świata, grał w „Ślubach panienskich” Gućia szalawitę, lekkoducha z ogromnym wdziękiem – uśmiecha się do wspomnień pani Halina. – Przed spektaklem malował sobie wąsy osmalonym korkiem od butelki.

## ...TWÓJ KOLEGA I PRZYJACIEL ZOSTAŁ PAPIEŻEM

► Ona jedyłą swoją odbitkę zostawiła Ojcu Świętemu w Rzymie.

Ciekawy epizod przeżyli młodzi wadowiccy aktorzy za sprawą utytułowanej Kazimierzy Rychterówny. Artystka objeżdżała szkoły z recytacjami. Zdobyli się na odwagę i poprosili, aby przewodniczyła jury w ich szkolnym konkursie. Zgodziła się. Karol Wojtyła deklamował obszernie fragmenty „Promethidiona”, Halina – „Deszcz jesienny” Staffa. To ona została wyróżniona pierwszą nagrodą.

– Do dzisiaj, gdy jeździmy całą naszą maturalną klasą na spotkanie z Ojcem Świętym, wspomina: „Ty mnie pokonałaś” i śmieje się – opowiada pani Halina.

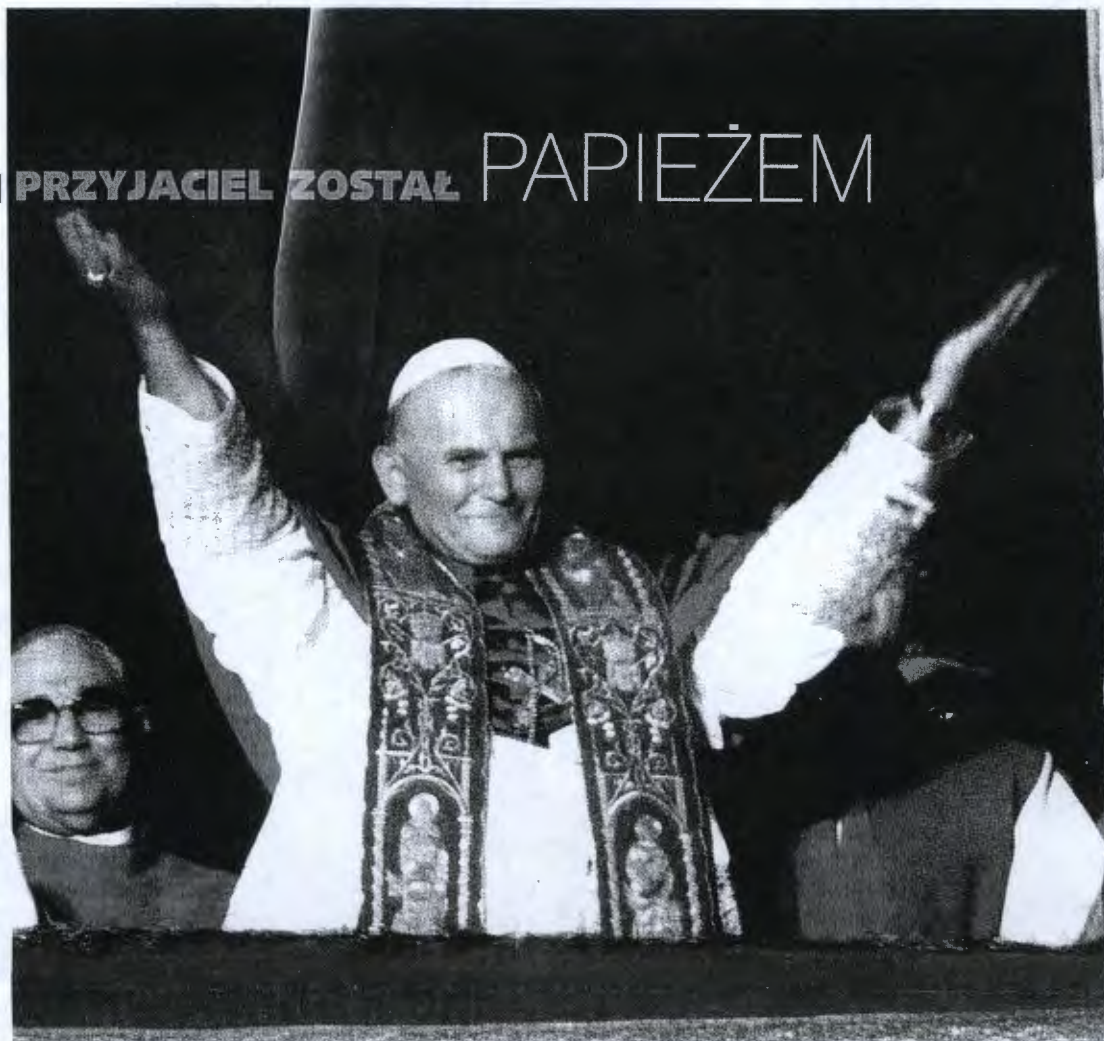
Jak dziś ona wspomina tę młodość, teatralną przygodę?

– Mieliliśmy zapał, entuzjazm, rumieńce na twarzy. Nawet z dzisiejszego punktu widzenia profesjonalistki, uważam, że były to spektakle dobrze zrobione, a przede wszystkim z sercem. We mnie te szkolne przedstawienia obudziły miłość do teatru.

Wspólnie wyprawiali się na wszystkie spektakle teatrów szkolnych w Krakowie. Na poranki z legendarnym Juliuszem Osterwą. Nie opuścili żadnej z premier. Czytali później recenzje w „IKC-u”. Zażarcie dyskutowali.

### ZACHWYT NAD PIĘKNEM

– Karol wyróżniał się w dyskusjach wśród rówieśników. Recytował też wiersze bardziej współcześnie – wspomina pani Halina. – My poddawaliśmy się modnej wówczas manierze egzaltacji, nadmiernych emocji, on deklamował oszczędnie, prosto, mądrze, po męsku i intelektualnie. Wiersze, które sam pisał, wydawały im się odmienne, starswieckie. W gronie kolegów, choć nie stronił od współnych żartów, budził mir. Chociaż zdawał się miłym, normalnym chłopakiem, był jednak w odrębnym świecie. Rówieśnicy pochłaniali poezje Tuwima, Gałczyńskiego, on – studiował filozofów. Kochał Norwida. Do dziś w homiliach często sięga do



Habemus papam... Karol Wojtyła wybrany papieżem, październik 1978 r.

jego twórczości, choćby słynnego: „Bo piękno na to jest, by zachwycalo”. Najchętniej modlił się w kaplicy Matki Boskiej (po latach ją ukoronował). Zdarzyło się, że kolega używający słów nieprzyzwyczajonych w jego obecności, został zbity przez pozostałych.

Umiejętność przyswajania języków przez przyszłego Papieża tłumaczy, zdaniem pani Haliny, nie tylko doskonała pamięć (casus „Balladyny”), ale też nieprawdopodobne zagospodarowanie wolnego czasu („nie tracił ani minuty na rzeczy zbędne”).

### POLONISTYCZNE TALENTY

Po maturze za radą rodziców pani Halina zaczęła jednak studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Trafiła na wyjątkowo utalentowanego rok. Wystarczy wymienić nazwiska Juliusza Kydryńskiego, Tadeusza Kwiatkowskiego, Wojciecha Żukrowskiego, Tadeusza Hołuja, Jerzego Bobera, Krystyny Zbijewskiej, Janiny Garyckiej. No i oczywiście Karola Wojtyły.

Pod koniec pierwszego roku, kiedy w Gołębniku (siedziba filologii polskiej przy ul. Gołębiej 24) wywieszono plan zajęć na drugi rok, pani Halina zauważyła, jak Karol przejechał kciukiem po liście. Mruknął: „Nie, to nie jest to”. – Po latach pomyślałam, że pewnie już wtedy odkrył, że polonistyka nie będzie jego drogą życiową – przypomina.

Ona nie traciła kontaktu z teatrem, poezją. W Błękitnej Sali Filharmonii Krakowskiej na wieczorze poetyckim „Drogą Topolowy Most” recytowała wiersze m.in. swojego przyszłego męża

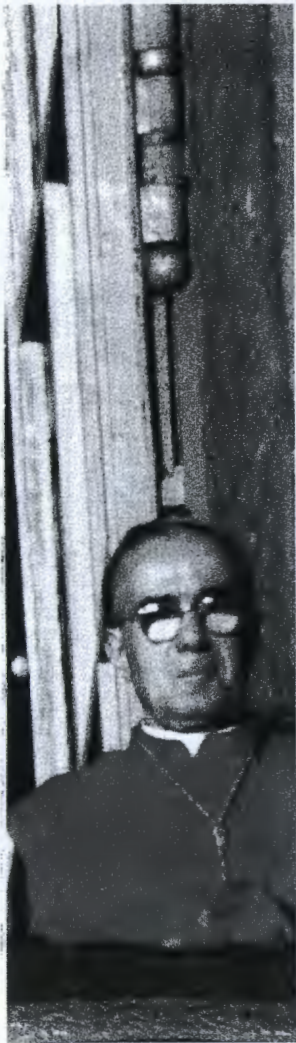
Tadeusza Kwiatkowskiego. Wtedy też swoje utwory czytał Karol Wojtyła.

Po ostatnim, szczęśliwym, beztróskim roku studenckim nadciągnęła wojenna zawierucha. Halina Kwiatkowska miała się różnych zajęć. Miała kennekartę krawcowej. Dawała korepetycje, sama studiując na tajnej polonistycie. Jednocześnie kursowała jako łączniczka, przenosząc listy pomiędzy rodziną wciąż mieszkających w Wadowicach Kotlarczyków a Karolem Wojtyłą.

### RAPSODOWIE LAT OKUPACJI

Z tej korespondencji, wymiany myśli urodził się Teatr Rapsodyczny – Teatr Słowa. Owoc niezwykłego duchowego oporu przeciw „kulturkampfi” okupacji. – „Rapsodowie” podtrzymywali pieśnią ducha ludzi, znękaną wojną – przypomina pani Halina. – My podobnie widzieliśmy naszą rolę w mieście, stolicy kultury, które Niemcy zamienili w pustynię. Działy dwa gimna-

**Karol Wojtyła w 1942 roku zdecydował, że zostanie księdzem. Po raz ostatni zagrał w Teatrze Rapsodycznym w „Samuelu Zborowskim”**



ZDJĘCIE EAST NEWS

zja o profilu technicznym, wychodziły „gadzinówki”, działały wyłącznie niemieckie kina, a informacje wypływały z siebie rozwieszane na ulicach „szczekaczki”.

Gdy pobyt Mieczysława Kotłarczyka w Wadowicach stał się niebezpieczny (starszego brata Niemcy zamęczyli mu w obozie), na zaproszenie Karola przyjechał z żoną do Krakowa. W sierpniu 1941 roku zaczęli próby. 1 listopada przed gronem zaufanych przyjaciół w prywatnym domu – co odtąd miało stać się regułą – wystąpili z „Królem Duchem” Słowackiego.

Karol Wojtyła zagrał Bolesława Śmiałego.

– *W przeciwieństwie do innych aktorów nie ubarwiał tej roli szczegółami – wspomina tę kreację Halina Kwiatkowska. – Traktował postacie coraz bardziej ascetycznie. Zgłębiał je. W czasie jednego ze spektakli w domu Goreckich na rogu Kleparskiej wśród widzów pojawił się Osterwa. Karol recytował właśnie wiersz, gdy za oknem zaczęła wyć „szczekaczka”. Aktor nie przerwał deklama-*

*cji. Wygrał pojedynek. Właśnie jego opanowanie podkreślił, oceniając występ, stary mistrz.*

Dwóm mężczyznom – adwersarzom towarzyszyły w czasie każdej z siedmiu przygotowanych sztuk trzy panie: Halina Królikiewicz, Danuta Michalowska i Krystyna Dębowska-Ostaszewska, trzysobowy precyzyjny chór. Umowne, skromne dekoracje, lichtarz z zapalonymi świecami, księga, którą na wstępie spektaklu Mieczysław Kotłarczyk symbolicznie otwierał, by zamknąć w finale. Jako reżyser kładł nacisk szczególnie na dykcję, melodię wiersza.

Przygotowali prócz „Króla Ducha” dwa inne dzieła Słowackiego: „Beniowskiego” oraz „Samuela Zborowskiego”, a także „Hymny” Kasprowicza, „Godzinę Wyspiańskiego” i „Portret artysty” według Norwida, Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”.

Karol Wojtyła w 1942 roku zdecydował, że zostanie księdzem. Po raz ostatni zagrał z nimi w „Samuelu Zborowskim”.

Już bez niego, po wyzwoleniu, pojechali zagrać w świeżo wyzwolonym Wrocławiu. Pierwsze polskie przedstawienie – 23 lipca 1945 roku. Ciężarówką załadowaną drutem kolczastym podróżowali w jedną stronę, belami papieru – w drugą. Jeszcze płonęły miasta i wsie.

## WIRY TEATRU

W listopadzie 1946 roku Karol Wojtyła przyjął święcenia kapłańskie, a już w kilka dni później ochrzcił córkę Kwiatkowskich, Monikę.

Więzi rozluźniły się, gdy jeździł do Rzymu, kiedy zajął się pracą duszpasterską.

Halina Kwiatkowska rzuciła się w wir sceny. Wtedy też przeżywała szalone lata w słynnych literackich „czworakach” przy ulicy Krupniczej. W legendarnej dziś kamienicy zgromadził się po wojnie kwiat polskiej literatury. Wygnańcy ze zburzonej Warszawy, rdzenni krakowianie. Atmosferę tamtych czasów barwnie opisał Tadeusz Kwiatkowski w książce „Niedyskretny urok pamięci”.

Opuściła Teatr Rapsodyczny, bo jak przyznaje: „ciągnęło mnie do teatru normalnego”. Pracowała w dzisiejszej „Bagateli”, Teatrze im. Słowackiego, a od

1954 r. nieprzerwanie w Starym Teatrze („wspaniała atmosfera, żyły zespół, próby o każdej, nawet nocnej porze, byle zdążyć przed premierą”). Przez 20 lat była związana z kabaretem „Jama Michalika”. Napisała wspólnie z Ewą Otwinowską dwie sztuki: „Ogłoszenie matrymonialne” grane w warszawskim Teatrze Rozmaiłości w gwiazdorskiej obsadzie (m.in. Wojciech Pokora, Irena Kwiatkowska) i „Sytuację bez wyjścia”.

## WADOWICE NASZEJ MŁODOŚCI

Informacja, że Karol Wojtyła został Papieżem, zastała ją w kuchni. Zadzwoił telefon. W słuchawce odezwał się Tadeusz Łomnicki: „Gratuluję ci strasznie serdecznie, bo twój kolega i przyjaciel został Papieżem” – usłyszała. Przyznaje, że była bardziej szczęśliwa niż zaskoczona. W kilka godzin później telewizja potwierdziła informację. Wyszła na Kraków. Tłumy rozradowanych ludzi na uli-

**– Karol, czyli „Lolek”, jak go nazywaliśmy, zwykle bronił na bramce. Wysoki, barczysty, przystojny o bujnej fryzurze, która nigdy nie chciała go słuchać – wspomina pani Halina.**

cach, na Rynku, kościół Mariacki tak zapelniony, że trudno byłoby wcisnąć szpilkę.

Potem pojechała do Rzymu. Najpierw wydawało się, że w ogóle nie dostanie się nawet na papieską audiencję. Nieznajomy ksiądz obrugał ją, że przepycha się do pierwszych rzędów. Stała ponad tłumem i wrzasnęła: „WADOWICE”. Ojciec Święty zauważył ją. Później dostała się na mszę w Castel Gandolfo. Potem poszła je zwiedzić. Ten sam ksiądz znowu zakrzyczał: „gdzie się pani podziewa, Papież czeka na panią ze śniadaniem”. Ze wzruszenia nie potrafiła nic prze-

łknąć. Co chwilę pytała czy już musi wyjść, czy nie zajmuje za wiele czasu.

– *Uspokój się. Poczekaj, aż zjemy, aż wstanę – uśmiechnął się.*

Nawiązując do Ewangelii o pszenicy, zacytowała mu ukochanego Norwida. Pokazała zdjęcie ze szkolnego przedstawienia „Ślubów panieńskich”. Poprosił, że chce je zatrzymać.

Teraz spotykają się wraz z kolegami z klasy maturalnej. Ostatnio było ich dziewięcioro. 50-lecie matury obchodzili w Rzymie, 60-lecie trzy lata temu w Castel Gandolfo.

– *Pamięta nasze imiona, imiona naszych rodziców, dziadków. Wypytuje o nowiny z Wadowic – mówi pani Halina.*

## WCIAŻ W ŚWIATŁACH SCENY

Jest pedagogiem w PWST. Wciąż blisko teatru. Żyje światem sceny. Błyszcza jej oczy, a ona sama wydaje się o wiele lat młodsza, gdy zaczyna mówić o najnowszych spektaklach, pracy jej studentów i wychowanków, ukochanym ze wszystkich reżyserów Krystianie Lupie.

Uczyła piosenki, wiersza, dykcji, przygotowywała dyplomy. Wprowadziła nowy, niezwykle użyteczny i frapujący przedmiot – współczesna kultura bycia.

– *Uczyłam moich studentów jak chodzić, siedzieć, wstawać, mówić pełnymi zdaniem. Szkoła fundowała nawet obiad, by nauczyli się jeść. Wódki i wina były z wodą, ale kurczęta prawdziwe – śmieje się wspominając. – Na koniec oddawałam swój dom studentom w posiadanie, a oni zapraszali osoby, z którymi chcieli porozmawiać, spędzić trochę czasu. Byli więc Wajdowie, Skarżynscy, Radziwiłłowicz, Seniuk, Nowicki, Bińczycki, Budzisz-Krzyżanowska. Dyskusje trwały do białego świtu.*

W czasie tegorocznego letniego urlopu doszlifowała książkę wspomnień zatytułowaną przewrotnie „Porachunki z pamięcią” dla krakowsko-bielskiego wydawnictwa „Kwadrat”. Anegdoty, zdarzenia teatralne i nie tylko, portrety znajomych osób. Przygotowuje książeczkę wspomnień o swojej przyjaźni z Janem Pawłem II.

**TOMASZ ZIEJA**